

3952

JOANNA KULMOWA

„WIELKI MAŁY KRÓL”

Joanna Kulmowa

Stowarzyszenie Autorów
ZAIS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

WIELKI MAŁY KRÓL

moralitet w trzech aktach

~~AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Hipoteczna 2~~

3952

O S O B Y

DOKTOR	- starszy mężczyzna o młodzieńczym głosie, ubrany w zniszczony płaszcz	
CHÓR	- chłopcy ubrani podobnie jak Doktor, opatu- leni w postrzępione koce	
DZIENNIKARZ	- niezwykle elegancki mężczyzna, w wizytowym ubraniu, w ciemnych okularach, sataniczny	
FELEK	- gazeciarz, wyrostek kilkunastoletni	
KLU-KLU	- córka Bum-Druma, murzynka kilku- nastoletnia	posta- cie
BUM-DRUM	- kacyk murzyński	bajkowe
POSEŁ		
PREMIER		
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI		
MINISTER OŚWIATY		
MINISTER WOJNY		

GAZECIARZE, MURZYNI, LWY I TYGRYSY

Rzecz dzieje się wszędzie i zawsze tam, gdzie
możliwa jest przemoc

A K T I

Scena podzielona na trzy odrębne plany, wydobywane światłem oddzielnie lub jednocześnie. Pierwszy z nich to proscenium, teren spotkań DOKTORA z DZIENNIKARZEM. Drugi - to świat bajki, wielobarwny i radosny; tu pojawiać się mogą wszystkie postacie poza DOKTOREM i CHÓREM. Trzeci - to monochromatyczne, ~~skazx~~ oskrzydlające świat bajki tło, przypominające rumowisko zbombardowanego miasta, ogrodzone dookoła murem lub zasiekami i wieżami strażniczymi, na których zamontowane są obracające się reflektory; w tym planie zamkniętym przebywa stale CHÓR, a chwilami DOKTOR, który - jako jedyny - przechodzić może przez bramę, czy inne przejście, na proscenium. Kiedy sztuka się zaczyna, światła z wieżyczek wydobywają tylko plan trzeci, gdzie wśród rumowisk znajduje się jakby pokój pośród resztek ścian, a w nim żelazne łóżko. Tam widzimy DOKTORA w płaszczu, szalu, dziurawych rękawiczkach, nausznikach i CHÓR dzieci, tak samo szmatławo ubranych, poowijanych wystrzępionymi kocami. CHÓR /pojmowany niemal jako jedna osoba/ śpiewa raczej unisono i a capella, a jeśli z towarzyszeniem orkiestry, to tylko bardziej ascetycznej, nierozbudowanej instrumentalnie, prawie niezauważalnej.

Doktor: I znowu dzisiaj w nocy zapłakał mały Szymonek i ja wziąłem go na ręce i zanieśliem do swojego łóżka, na moją samotną wyspę.

Gdzie ja jestem - zapytał mały Szymonek.

Chór: Gdzie ja jestem.

Gdzie jestem.

Doktor: Jesteś tutaj - u siebie, Szymonku.

Chór: Co za tutaj - u siebie.

To dlaczego ja nie jestem w moim łóżku.

Doktor: Bo jest wojna.

Płakałeś.

Chór: Płakałem.

Ale teraz już jestem bezpieczny.

Doktor: Tak. U mnie jesteś bezpieczny.

To jest wyspa daleko stąd.

Chór: I ty jesteś królem tej wyspy.

Doktor: Ja jestem król Maciuś Pierwszy.

Wielki mały król.

I chcę, żebyś u mnie był bezpieczny.

Żeby każde dziecko było bezpieczne -
wtedy każde może być dobre.

Chór: A na co ja mam być dobry.

Mnie zabili mamę i tatę,
oni byli dobrzy.

I Chaima, choć to nie był zły braciszek.

I babcię, ale to już się nie liczy -
ona i tak miała umrzeć
i za dużo jadła.

Doktor: Oj, ale ty jesteś głupi, Szymonku.

Jak dzieci będą dobre, to się nie będą zabijać
i dorośli od tego zmadrzeją.

Chór: Jak ty zmyślasz,
jak ty strasznie zmyślasz.
Opowiedz mi lepiej bajkę.
Żeby ona była nieprawdziwa i bezpieczna,
taka bezpieczna, jak tylko bajka być może,
tylko bajka.

Doktor: Moja bajka, to jestem ja sam.
Ja sobie siebie wymyślam.
Dlatego muszę uważać jak mi się to skończy -
bo zaczęło się zanadto prawdziwie.

Chór: Ale bezpiecznie.

Doktor: Niebezpiecznie.
Urodziłem się.
Zaraz byłem sobą.
Postanowiłem, że jestem zaraz królem.
Królem - dzieckiem, królem - niedorostkiem.
Bo głupi Maciuś zawsze bywa najmądrzejszy.

Chór: Głupi Maciuś.
Głupi Maciuś.
Gasną reflektory na wieżach strażniczych. Światło
wydobywa teraz plań bajkowy, gdzie widzimy duży
stół konferencyjny pod pasiastym parasolem kawiar-
nianym; tu obradują ministrowie w kostiumach koloro-
wych i zwiewnych, bardzo niepoważnych, bardzo pogod-
nych. Ze wszystkich stron jednocześnie wpadają GAZE-
CIARZE z wiadomością o śmierci króla. Ich barwne
stroje i papuzie peruki wskazują również na przyna-
leżność do świata bajki. Jednym z nich jest FELEK.

Gazeciarze: Dodatek nadzwyczaa!

Felek: Śmierć najjaśniejszego paa!

Gazeciarze: Za jednego złociei!

Król Stefan Rozumny nie żyj!

Zastygają na chwile, zatrzymani w ruchu. Reflektory z wieżyczek strażniczych wydobywają grupę DOKTORA i CHÓRU.

Doktor: Miałem wtedy dwanaście lat.

Ja, mały Maciuś.

Chór: Kto zabił twojego ojca, Maciusiu?

Doktor: Sam umarł, Kiedyś ludzie umierali sami.

Reflektory z wieżyczek strażniczych gasną, plan bajkowy powraca do życia; na pierwszym planie ukazuje się DZIENNIKARZ.

Dziennikarz: Wicus, hej, udzielisz mi wywiadu?

Felek: Pardones, maleńki błąd w tytule - Felek jestem.

Dziennikarz: No to chciałbyś, Felku, żeby Maciuś był królem?

Felek: Głupi Maciuś? A co on tam może!
To szkrabelec, panie redaktorze.

Chór: /niewidoczny/ Głupi Maciuś,
głupi.

Kolorowi GAZECIARZE wraz z FELKIEM zmierzchają, reflektor odnajduje na proscenium DOKTORA, do którego podbiega DZIENNIKARZ.

Dziennikarz: Czy to prawda, że pan nie może nic?

Doktor: Jak pan śmie tak do mnie? Ja już nie jestem ja.

Dziennikarz: Co mi pan bajki jakieś. A zatem nie daje pan rady?

Doktor: W sierocińcu mamy czerwone. Usiłuje wodą wapienną...

Dziennikarz: Szczęście dla wszystkich dzieci, nieprawdaż, panie
doktorze.

Nieodpowiedzialne bajdurzenia.

Doktor: Adzia nie musimy już leczyć, O jedną miskę więcej.

Dziennikarz: O jedną miskę! Wstyd mi za pana. Taki chce być obwołany
królem!

Felek: /zza sceny/ Dodatek nadzwyczaj!

Kto wybierze głupiego Maa!

Doktor wsiąka w ciemność, FELEK wbiega na plan
bajkowy, który rozjarza się światłem; przy stole
nadal konferują MINISTRY.

PREMIER: /do Felka/ Chłopak, chłopak! A chodźże no tutaj!

Felek: Ja? Ja nic... jak rany koguta...

Ja nic... nic nie mówiłem...

Pan premier nie ma mnie za co...

Premier: Dobra, dobra, dawaj twój dodatek
i jazda sprzed pałacu.

/do Ministrów/

Chcę tu wyczytać na czym zakończyliśmy naszą debatę.

Minister wojny: Do stu par szrapneli, premierze,
a jak piszą, że wybraliśmy Maćka,
to co? To pan go wybierze?

Premier: Fe, ministrze wojny, co za ten wojowniczy,
ja przecież dla niepoznaki,
niech sobie naród myśli, że się z nim premier liczy,
no nie?

/śpiewa/

Dla niepoznaki
pisma kupuję w kioskach.
Dla niepoznaki
zmieniam poglądy na rozkaz.
Dla niepoznaki
mówię co mówią poddani.
Niech siaki taki
wie, że ministry
to naród bystry,
że nikt nas nie ocygani.

Ministry: /mówią/ Ach, i my tak samo, ekscelencjo.
/śpiewają/

Dla niepoznaki
nosy kryjemy w szaliki.
Dla niepoznaki
nie przyjaźnimy się z nikim.
Dla niepoznaki
w oknach spuszczaemy zasłony.
Niech siaki taki
wie, że ministry
nie są jak wszyscy,
że to są ważne osoby.

Plan bajkowy zastyga bez ruchu. Reflektory na wie-
żach oświetlają DOKTORA i CHÓR.

Doktor: I wcale nie mieli zamiaru wybrać Maciusia na króla.
Ale nagle wpadła przez okno papierowa strzała.
Kto ją wrzucił - nie wiadomo. Może Maciuś?
To była stronica z paragrafem prawnym.
Wiec ona ugodziła w nos ministra sprawiedliwości.

Reflektory na wieżach gasną, plan bajkowy ożywa,
między ministrów wpada papierowa strzała.

Minister sprawiedliwości: Ojej, jasny paragraf!

Premier: Co pan tam gada? Śmiało!

Minister sprawiedliwości: Ojej, jasny paragraf! Przecież by
wypadało,

jak paragraf prawny upomina,
ukoronować najstarszego x x syna.

Premier: Czyjego?

Minister sprawiedliwości: No, królewskiego.

Premier: Iiii, Maciuś to jedy-nak.

Minister sprawiedliwości: Ojej, mój nos! Co pan tu plecie trzy
po trzy,

Maciuś jest właśnie najstarszy.

Najstarszy syn monarszy.

Minister wojny: A nie, bo właśnie najmłodszy.

Premier: A nie, bo właśnie średni
i całkiem nieodpowiedni.

Minister oświaty: A dla mnie, dla ministra oświaty,
za głupi i za smarkaty.

Tylko w bajce królować może ktoś o tak małym rozumie.

Przecież Maciuś pisać dobrze nie umie.

Minister wojny: Do stu par szrapneli, pan jest faktycznie mędrce -
bo niech nam się wojenka przydarzy,
to jak taki na piśmie odezwę wysmaży:

"Żołnierzki! Na wroga i bum-bum w samiuskie serce!"

Premier: Za mały, za mały,
ludy przed nim nie będą drżały -
i co?

Minister wojny: Ani własne generały.

Minister sprawiedliwości: Ale jasny paragraf! Jeżeli paragraf
tak pisze,

to chyba pan premier nie zechce...

Minister wojny: Paragraf! Do stu par szrapneli!

Zaparagrafuję go! Zniszcze!

Bum-bum w samiuskie serce!

Minister sprawiedliwości: To bunt! Przymknąć go, zabrać mu order!

Minister wojny: Tak? A w razie, dajmy na to, ogólnoświatowej
afery,

jeśli wojna jakaś, dajmy na to -

to kto pana obroni,

jak ja będę siedział za kratą?

Minister oświaty: Jeżeli wojna? Gdzie?

Premier: Na przykład w tym artykule:

tutaj stoi, że Maćka napaść by mogły trzy króle.

Minister oświaty: No, to widać teraz jak na dłoni,
że on na monarchę za mały.

Minister wojny: Uszy by mu korony nie podtrzymywały.

Premier: Pewnie! Poobgryzałby jabłko drewniane.

Minister oświaty: No! I w posła trzech króli cisnąłby kaczanem
i byłaby pańska wojna, jak dwa razy dwa.

Felek: /przebiega/ Kurier wieczoo!

Groźba wojny z trzema królaa!

/z widowni wbiega na scene POSEŁ/

Poseł: Panie redaktorze!

/na proscenium wbiega DZIENNIKARZ/

Co redaktor w swoich pismach opowiada?

Ja nic nie wiem o ataku trzech króli na sąsiada.

Proszę to zanotować.

Dziennikarz: Niech pan bliżej pozwoli.

Czy to wyznanie błahe, czy doniosłe?

Poseł: A jak redaktor myśli?

Dziennikarz: Że jestem głuchy i niemy.

Że nic obaj o wojnie nie wiemy.

A jeśli nikt nic nie wie, to nikt się nie spodziewa.

A jeśli się nikt nie spodziewa, to rozumie pan...

Poseł: Pan nie zalewa?

Dziennikarz: Nie zalewam: skoczyć - i zaskoczyć.

Poseł: A redaktor co zyska na tym?

Dziennikarz: Ja? Fantastyczne - kosmiczne - z pierwszej ręki
komunikaty!

/śpiewa/

Dla dziennikarza

nic miłszego nie ma,

niż polowanko

na młodziutki temat.

Rano z notesem

w maliny się wtuli

i już ustrzelił

świeży artykułik.

Stanie o świetle

z mikrofonem w krzakach -

już ma na muszce

tytuł do wstępniaka.

A ci z chłopaków

są najlepsi zwłaszcza,

co dniem i nocą

czają się po chaszczach.

/wbiegają GAZECIARZE/

Gazeciarze: Dyplomatyczna nota trzejkrólowiecka!
Sąsiedzi żądają wyboru króla - dziecka!
/POSEŁ dmucha w gwizdek - kamerton/

Premier: Kto tam robi tyle hałasu?

Poseł: Poseł trzech króli. Przerwijcie dysputę.
Chcę złożyć notę.

Premier: Notę? Na jaką nutę?

/POSEŁ dmucha w gwizdek i mówi na tym tonie/
Do. Do.

Do rządu tego kraju
sąsiedzi się zwracają.
Obierzcie Maciusia królem,
albo będzie wojna i w ogóle.

Premier: Co w ogóle?

Poseł: Rym.

Minister oświaty: Nędzny. Dwójka na szynach.

Poseł: Panie, pan ze mną nie zaczyna!

Premier: To pan się czepia mianowicie.

Poseł: A chcesz? Chcesz? To dostaniesz.

Minister wojny: Spróbujcie. Co nam zrobicie.

No chodź! Chodź!

Poseł: /wycofuje się/

Poczekaj, powiem mamie.

Mój brat podkowy łamie.

A mój tata... ojej!

/ucieka przed MINISTRAMI, którzy naciepają na
niego gwizdząc i tupiąc/

Ministry: /śpiewają/

Nie trudno wcale wygrać
i wroga nieźle łupnąć -
wystarczy tup,
wystarczy tup,
wystarczy tylko tupnąć
i z wroga zimny trup.
Więc jeśli wróg nadejdzie,
to nie martw się ojczyzno -
wystarczy gwiz,
wystarczy gwiz,
wystarczy dobrze gwizdnąć
i leży wróg jak nic.

Premier: Ufff! Ale mnie zmęczyła zwycięska ofensywa!
Nie macie tam gdzie małego piwa?

Minister oświaty: Małego cygaraka?

Minister wojny: Małej, do stu par szrapneli, zakąski?

Minister sprawiedliwości: Ma się wobec obrońców pewne obowiązki.
Paragraf esty ąty wojennego trybunału
od poddanych żąda...
Na moment rozjaśnia się plan trzeci, CHÓR przerzuca
worek nad zasiekami.

Chór: Ho-op!

Doktor: Kartofle! Nie oddawać przydziału!

Premier: /do DOKTORA/ No, no, pomału.
Plan trzeci gaśnie. MINISTRY wyciągają z worka je-
dzenie i picie.

Premier: /wznosi toast/ Nasze gabinetowe, panowie!zt
Bez króla fajnie się hula.
Jak słowo daję, najzdrowiek byłoby mieć króla smarkuła.

Minister ~~oświaty~~ sprawiedliwości: /popijając/

Jasny paragraf, i mnie to chodzi po głowie,
morowo mieć króla, co nam nie podskoczy.

Minister oświaty: /jedząc/ A jak podskoczy, to z wychowu gała!

Minister wojny: I niech by taki spróbował wtrącić się do generała.

Premier: Ba, i cygarka byłyby tylko dla nas
i królewskie piwko, i królewska kaśa.

Ponownie rozjaśnia się plan trzeci. CHÓR znowu
przerzuca worek.

Chór: Ho-op!

Doktor: Skrety, ostatnie skrety mi wypała!
Gaśnie plan trzeci.

Premier: Niech żyją cygarka - wyborowa marka.
Głosujemy na Maćka głuptasa.
/MINISTRY podnoszą rękę w górę/

Minister oświaty: Wiwat król, co rozumem nie grzeszy.

Minister Sprawiedliwości: Niech żyje król Maciuś Pierwszy.

Ministry: Niech żyje król Maciuś Pierwszy!
Gwałtowny grzmot armat. MINISTRY rzucają się na zie-
mię. Rosnąca fala dźwięku. CHÓR /na szczycie fali
dźwięku/ krzyczy -

Chór: Nie!

/cisza nagle, jak ten krzyk/

Ministry: Tak. To prawdopodobnie wojna. Prawdopodobnie prawdziwa.
Niech tam. Mądry i tak wygrywa.
My nie będziemy gwizdać, ani tupać wcale.
Poczekamy, aż ktoś wygra za nas. Bo my jesteśmy
mądrze.

/Suche wystrzały pojedyncze i pojedyncze błyski. Na

planie bajkowym ściemnia się. Widać sylwetki CHÓRU i DOKTORA/.

Chór: Nie. Nie chcę. Nie chcę tej bajki.
Ty mówiłeś, że u ciebie jest bezpiecznie.

Doktor: W mojej bajce jesteś kryty, Szymonku.
To nie w bajce strzelają - to u nas, za murem.
Godzina policyjna.

Chór: Ale w bajce też będzie wojna.
Trzej królowie napadną na słabego Maciusia,
ministrowie pošlą żołnierzy na front.
Ja nie chcę godziny policyjnej w bajce,
nie chcę ludzi przykrytych gazetą.

Doktor: Więc wtedy król Maciuś,
który był już teraz królem,
zwołał ministrów i powiedział: panowie!

Chór: Panowie!
/Oba plany lekko się rozjaśniają/.
/MINISTRY posłusznie dźwigają się z ziemi/

Doktor: Panowie! Przez was bajka jest niebezpieczna
i Szymonek się boi.

Ministry: Co, czego on się boi, wasza królewska mość.
To jakieś głupie dziecko.

Doktor: Nie. W życiu on się nie boi.
Ale on chciał się ~~we~~ schować w bajce.
No to ja, król Maciuś Pierwszy,
w imieniu Szymonka rozkazuję wam:
zakończcie wy tę wojnę już-już.

Ministry: Jak to? Nieprzyjaciół wszedł w głąb naszego kraju.
Nasze wojska jeszcze nie były w ataku.

Czy król Maciuś nie wierzy we własnych junaków,
nie chce patrzeć, jak za niego ślicznie umierają?
Mamy ustąpić i poddać się - niby dlaczego?
Dlatego, że Szymonek się boi?

Doktor: Tak. Dlatego.

Chór: A-no, dlatego, tak.

/Wygasa plan trzeci/.

Ministry: Oj, źle. Ale my nie ustąpimy.

/śpiewają/

My jesteśmy uczciwi dworzanie,
my nie bawimy się w przegrywanie.
Bo my tak nasz kraj kochamy, że
nie chcemy ustąpić,
nie chcemy ustąpić,
kiedy w kraju przez nas jest źle.

Premier: /mówi/ Nie poddamy się, nie mówmy o tym więcej.

Minister wojny: O co chodzi? O cygarko? Piwko? Jak sobie podjemy
to na wroga i bum-bum w samiuskie serce.

Minister Sprawiedliwości: Paragraf powiada, że zwyciężać słodko,
a ustępować be.

Minister oświaty: A król niech robi zadania z matematyki.

Premier: Albo gra w klipę.

Minister Sprawiedliwości: Albo noski uciera sierotkom.

/rechocząc zapadają w swoje fotele i w ciemność/

/Światło wydobywa DOKTORA na proscenium/.

Doktor: I przegrałby Maciuś swoją pierwszą próbę -
ale on wolął przegrać wojnę.

/DOKTOR gwizdże na palcach. Rozjaśnia się plan bajko-
wy. Wbiegają GAZECIARZE z FELKIEM./

Kto się przy swoim uprze,
ten w głupstwa brnie najgłupsze.

Nie wyjdzie taki z paki,
aż zwolnią go głuptaki -
z litości, czy dla draki.

/MINISTRY wyciągają błagalnie ręce przez sztachety,
GAZECIARZE rzucają im cygara i smakołyki jak małpom/

Premier: Pióro! Rzućcie mi pióro.

Felek: Co jest? Niezgodnie z małpią naturą
chce ekscelencja wyfrunąć górą?
Skacz pan bez piórek, światowy rekord akrobacji.

Premier: Pióro! Papier! Podpiszę akt kapitulacji.
Poddajemy się.

Ministry: Koniec wojny.

Felek: Hurra!

Gazeciarze: /~~GAZECIARZE~~ rozbiegając się z gazetami/
Dodatek nadzwyczaa!

Niech żyje wojna przegraa!

/PREMIER podpisuje akt kapitulacji. GAZECIARZE prze-
ciągają z transparentami "Wiwat Maciuś I". Światło
wydobywa DOKTORA na proscenium/.

Doktor: /do MINISTROW/ Nikt nie patrzy, wyjdźcie teraz,
jeśli chcecie.

/MINISTRY wyłazą chyłkiem zza sztachet/

Premier: Wybacz nam, najjaśniejszy panie!
Nie wierzyliśmy w królewskie twoje powołanie.

Ministry: I co się z nami stanie?
Ojej!

Doktor: Nic. Jutro za to po dziesięć much mi nałapiecie,

zrobicie porządek w klozecie,
a później w gabinecie napiszecie razy sto trzy:
"głupi Maciuś..."

Ministry: /przerywają trwoźnie/ Kto? Kto?

Doktor: "Głupi Maciuś lepiej rządzi niż my".

Przebaczam wam i do widzenia.

/Światło wydobywające DOKTORA znika. Do osłupiałych
MINISTROW szybko podbiega DZIENNIKARZ/.

Dziennikarz: Poproszę na gorąco o krótkie komentarze.

Premier: Dziesięć much!

Ministry: Żeby ten Maciek spuchł!

Premier: Już ja mu pokażę!

/Światło na planie bajki gaśnie, widać tylko DOKTORA
na proscenium i sylwetki CHORU na trzecim planie./

Doktor: /śpiewa song I/

Fenomen. Sukces. Premier nie wyszedł na mównicę,
żeby zagrzewać do boju.

Premier napisał zamasyście przez całą stronicę:
pod-da-je-my-się.

Czyli, że

za wszelką cenę pragniemy pokoju.

Za cenę żartów,

za cenę pogróżek,

za cenę tego, że mówią nam: tchórze!

Za cenę tego, że król szepnie "przepraszam" -
niech rozkwita przegrana nasza.

Chór: Bo taka jest gra uczciwa

i można powiedzieć śmiało,

że jedno głupie dziecko mądrzej w nią przegrywa,

niż by w nią stu mędrców głupio wygrało.

Doktor:

Fenomen. Sukces. Zwycięstwo bez troski i głupoty:
nikt nie chce wrogów zastrzelić.
Naród nie mówi o krzywdzie, na zemstę nie ma ochoty.
Zakończono grę,
czyli, że
czas, aby wszyscy gracze odetchnęli.
Na co pretensje
i po co wyzwiska -
straci się coś, ale więcej się zyska.
Żołnierze do domu cali wrócą i zdrowi
i nie będzie smutno Szymonkowi.

Chór:

Bo taka jest gra uczciwa -
i można powiedzieć śmiało,
że mniejszy to wstyd, gdy ktoś wojnę przegrywa,
niż gdyby przez nią jedno dziecko nie spało.
/Song urywa się nagle - ostro rozbłyskują reflektory
wież strażniczych./

Doktor:

I wtedy Szymonek powiedział przez sen.

Chór:

Dalej.

Jedźmy dalej w tę głupią bajkę.

Koniec aktu I

A K T I I

Dekoracja i sytuacja identyczna jak na początku aktu I. Reflektory z wieżyczek strażniczych oświetlają trzeci plan. CHÓR dzieci z workami udającymi plecaki ustawia się, jak do dalekiego marszu. Między dziećmi DOKTOR.

Chór:

Jutro.

Może ~~jutro~~ już jutro.

Zapakowałem buty. I zapakowałem chleb.

Miałem jeszcze koszulę. Zapakowałem koszulę.

Doktor:

A koce? Koce. Niech każdy weźmie pled.

Tam może być trochę zimno.

Chór:

Ja nie chcę zabrać koca.

Doktor:

Czemu ty nie chcesz wziąć koca, Szymonku?

Chór:

Bo ja się modliłem, żeby tam było gorąco
oi żeby tam były motyle.

Ja widziałem niebieskie motyle nad Śwędrem
jak byłem u cioci w Otwocku.

Może motyle teraz też tam nie są kryte.

Doktor:

W mojej bajce wszystko jest kryte.

Ja tam biorę ciocię i Świder.

Chór:

I motyle.

Doktor:

Wróżę. To dziś jedyna przezorność. Głupi Maciuś
zwycięża w bajkach. W bajkach zwycięża.

/Światła na proscenium gasną. Ukazuje się plan baj-
kowy. Pośrodku ogromny balon o cukierkowo różówek
czy zielonej powłoce, z olbrzymim koszem ozdobionym
kokieterijnymi wstęgami i kokardami, pełnym poduch
i poduszek. Wbiegają GAZECIARZE/.

Gazeciarze: Kurier poraa!

Zwycięstwo króla Maa!

Felek: /wbiegając/ Król Maciuś przekonał świat,
że można żyć w przyjaa!

/Wszystko zastyga bez ruchu. Światło wieżyczek wy-
dobywa plan trzeci./

Doktor: Więc kiedy Maciuś wygrał tę wojnę...

Chór: /szybko/ Przegrał!

Doktor: Właściwie przegrał.

Ale wygrał pokój.

To było pierwsze zwycięstwo Maciusia.

Chór: Ale te ministry mu się odgrażały.

Doktor: No to on szykował się na drugą próbę.

/Plan trzeci gaśnie. Scena wraca do ruchu./

Felek: /do DZIENNIKARZA/ wyciągając papierosa/
Serwusos. Pan redaktor da ogienek.

Dziennikarz: A idź! Szczeniaki nie kurzą machory.

Felek: No, no, tylko nie szczeniak. Królewski faworyt!

/śpiewa/

Wczoraj był szczeniak,

dzisiaj faworyt,

awansik spory

wszystkie przemienia.

Już mi bez bólu

radę nie dacie,

bo ja o królu

po prostu "Maciek".

Jak gość niektórzy

z gębula do mnie,

ja mu o królu
"Maciuś" przytomnie.
Befler coś truje -
ja śpię i kwita:
nie będzie dwójek
dla faworyta!

Dziennikarz: Brawo, panie Felku, brawo.

Ale czy da mi pan prawo
spytania faworyta za co taki fawor?

Felek: Wełna - bawełna. Redaktor i tak się dowiesz nie długo.

~~Dziennikarz~~ /DZIENNIKARZ częstuje FELKA cygarami/
Ten fawor jest za jedną taką rzecz...
Nazwijmy ją przysługą.

/bierze cygaro/
Za jeden małego dowcip,
jaki w najbliższej przyszłości
zrobię dla jego maćkowej dostojności.

Dziennikarz: Ciekawość... Wiele bym dał...

Felek: Aha... Figus intrygus. Wyłaż redaktor ze skóry.

Dziennikarz: Zasluga, powiadasz, zapłacona z góry...

Felek: A z góry, z góry, strzał w dychę. Widzi redaktor
te chmury?

Właśnie w górze się dowcip dokona.

Dziennikarz: Co? Że balonem? E, nie rób ze mnie balona.

To puc i lipca. Nigdzie toto nie polecą.

Ot, zabaweczka Maciusia dla dzieci.

Felek: Taki sobie pompon. Głupie, co?

Dziennikarz: /ostroźnie/ Ja wiem? Czy ja maluch?

Felek: Ministry mają o to kupę żalu,

że nieptaktyczne to, że pustki w królewskich kieszeniach,

że na co kosztowne zarządzenia...

Ministerialna rada

w gabinecie już nie zasiada,

tylko ze złości biega po promenadach.

/Wchodzi prawie biegiem PREMIER. DZIENNIKARZ biegnie za nim z notesem i w ruchu zapisuje jego słowa./

Premier:

/do DZIENNIKARZA/

A, to pan. Do bani z takim królem.

Panie! Łyso w królewskiej szkatule.

Kraj do suchej nitki spustoszony,

a temu w głowie balony.

Szalony.

/Wbiega MINISTER SPRAWIEDLIWOSCI, DZIENNIKARZ leci za nim i notuje./

Minister sprawiedliwość: /do DZIENNIKARZA/

Notuj pan. Król zmienia dawne prawa.

Więzienia - mówi - to głupia zabawa.

Zamknąć je - powiada - należy,

a złodziejom dać dobrą pensję, to nie będzie kradzieży.

/Wchodzi z impetem MINISTER WOJNY, DZIENNIKARZ znów przy nim w pogotowiu./

Minister wojny: /do DZIENNIKARZA/

Przegrał wygraną wojnę! W dodatku płaci haracz!

Do stu par szrapneli! Pisz pan! Fujara! Niezdara!

/Wpada MINISTER OŚWIATY, DZIENNIKARZ za nim goni./

Minister oświaty: /do DZIENNIKARZA/

Notatka: wczoraj, podczas pedagogicznej rady,
zamiast tabliczki mnożenia
kazał dzieciom udzielać tabliczek czekolady.
Co, każdemu nieukowi tabliczkę!
Musiał nawet wystąpić o zagraniczną pożyczkę -
na takie coś!

Dziennikarz: Dziękuję. Lecę pisać. Do zobaczenia.
/wybiega/

Gazeciarze: /wbiegając/ Najostatniejsza wiadomość!
Pożyczki odmówiło!

Ministry: /jeden przez drugiego/
Chłopak! Gazetka!
Dawaj! I mnie dawaj!
/zagłębiają się w spiesznej lekturze/

Premier: Bomba-trąba. Przepiękna sprawa.
Trzej królowie nam odpisują, że się im nie pali.
Nie po to wygraliśmy - piszą -
żebyśmy wam pożyczali.

Minister oświaty: Siły kraju się nie odbuduje - piszą -
na fundamencie baloników i słodczy.

Minister sprawiedliwości: Na takie dzikie hece - piszą -
to wam chyba tylko dzikus pożyczę.

Ministry: Dzikus?

Felek: A dzikus, dzikus.
Tu właśnie będzie psikus.
/wkłada szybko na głowę maskę murzyńską i wyskakuje
przed MINISTROW/
Ajaj, wasze śliczne kompetencje,

bonzur tużur. Mogła prosić o - jak ją tam - o
małpiencję?

Minister oświaty: Audjencję! Fe, co za dzikus.

Felek: Kapranpa. Na delegacji.

Premier: Mesje?...

Felek: Nie zje, nie zje. Jest, kapewu, po kolacji.
Zjadła wątróbkę dziadka i pół niemowlęce serca.

Minister sprawiedliwości: Jasny paragraf! To ludożerca!

Felek: Nie szkodzi. Właściwie szkodzi. Dlatego od żarcia
wysiadka.

Za to oto najjaśniejsze słowo,
pisane krwią słońciową
na grubiutka skóra orangutana
od mój pan do waszego pana:
zaproszenie do kraju afrykanickiego,
gdzie na króla Maciusia Pierwszego
wita król Bum-Drum, superhiper największa kacyk
i moje drogie rodacy.
Cacy.

/podaje pismo/

Premier: /składa ukłon/

Merci, si, si, zaszczyt od stóp do głowy.
Król mówił nam o pańskim władcy -
że wielki Bum-Drum gotowy

otworzyć skarbiec czyli prośby wysłuchać.

Ale jak tu ministrom zebrać u czarnucha...

A pardon, bon, bon. Nie ma powodu do gniewu.

Felek: Nie kapewu, nie kapewu.

Premier: No to fajnie. Zrobimy naradę.

/MINISTRY odchodzą trochę na bok/
Wykluczone, nie jadę.

Minister sprawiedliwości: Jasne, jak jasny paragraf: nie jadę.
Minister wojny: Ten wstrętny, zagraniczny murzyn

Premier: Jeszcze nas gotów pozjadać w czasie podróży.
A może by tak przytknąć murzyna, panowie?
Dbać trzeba o nasze zdrowie,
no nie?

Minister sprawiedliwości: A jak się Maciuś dowie?
Jeśli i nas poprzymyka za to?
Głupio byłoby znowu siedzieć jak małpa za kratą.
/śpiewa/

Być małpą na swobodzie
i słusznie, i celowo.
Po drzewach biegać codziennie,
zawisać na dół głową.
Być małpą na wolności -
ach, ileż to tadości.
Wiec sobie rzec pozwolę,
że małpa w swym żywiole
potrzebna jest przyrodzie.

Premier: /śpiewa/ Lecz małpą być za kratką -
nie słuszne, nie celowe.

Minister wojny: Na spacer chodzić rzadko.

Minister oświaty: Posiłki jeść darmowe.

Ministry: A fe, a fe, to brzydkie
mijanie się z pożytkiem.
I brzydki, kto się plami
próżniactwem za kratkami,

gdyż mała uwięziona
jest dla natury zbytkiem.

Felek: Coś za duże tej więziennej pogadanki.
Jakby gdyby chcą mnie zakuć w kajdanki...
/do MINISTROW/

Ministry, żadnych krutek, bo ciut mi się spieszy.
Gdzie Maciuś Pierwszy?

/Scenę bajkową ogarnia cień. Światło wieżyczek
wydobywa DOKTORA i CHOR/.

Doktor: Zamknięcie. Nienawidzę zamknięcia.

Chcę podróży w słońce i powietrze.

Chór: Słońce.

Powietrze.

Ja nie mam siatki na motyle.

Doktor: Nie będziemy ich łapać, Szymonku.

Nienawidzę zamknięcia.

Same do nas ~~przylecą~~.

Chór: Same przyjdą. Niebieskie.

I żyrafy. I słonie.

I żaby. I polne koniki.

I Bum-Drum.

Doktor: Wsiadajcie. To już za chwilę.

To już naprawdę za chwilę.

Dziennikarz: /widoczny nagle na proscenium/

Dlaczego pan im nie mówi wszystkiego.

Pan ukrywa przed nimi rzeczywistość.

Stąd nikt nie odfrunie.

Doktor: Rzeczywistość i tak pcha się do oczu, do uszu.

Ale rozum jest przed nią zamknięty.

Wolny. Wolny, słyszy pan!

Dajcie mu lecieć w bajkę.

/Wieżyczki gasną: DOKTOR i CHOR znikają. DZIENNIKARZ także. Rozjaśnia się plan bajkowy. Balon zaczyna kołysać się z wolna. Felek - wciąż w murzyńskiej masce - wskakuje do kosza./

Felek: Zdrowie mądry król Maciuś! Lecim do Afryki.

Premier: Co? W lipnym balonie? Z tym śmierdzielem?

Minister sprawiedliwości: Jasny paragraf! Karygodne wybryki.

Zabawką do Afryki. Tego już za wiele.

Minister oświaty: W koszyku? Za skarby świata nie zechce.

Minister wojny: Odwiedzać ludożercę!

Ja bym tego Bum-Druma bum-bum w samiuskie serce.

Felek: Co! Bum-Druma w serce? Takie z was ananasy.

Dobra. Nie ma Bum-Drma - frykasy ani kasy.

Sam lece. Sznura odcinam.

/odcina sznur, MINISTRY rzucają się na kołyszący się balon/

Premier: Stać! Niech ja go dogonię...

Minister wojny: Do stu par szrapneli, trzymaj, łapaj, murzyna!

Minister sprawiedliwości: Policja! On zwieje w balonie!

Minister oświaty: On gwizdnie królowi balon przedszkolaków.

/z rozpędu wskakuje do kosza, rzucają się na FELEKA, ten zdejmując maskę/

Ministry: To gazeciarze

Premier: Felek, jak śmiesz, łobuziaku.

Felek: Trochę szacunku, panowie.

Dla dobra kraju i tronu

podjąłem się zwabić panów do balonu.

Puśćmy w niepamięć psotę,
w tej chwili jestem waszym jedynym pilotem
i jeśli zdam pomyślnie ten egzamin lotniczy,
to może ujrzymy Afrykę na koniec
i Bum-Drum coś tam nam pożyczy.

Premier: A król!

Ministry: Król!

Felek: Myślicie, że nie wie o niczym?

Król Maciuś czekał tutaj na nas.

/Światło oświeśla DOKTORA na proscenium/.

Doktor: Tak. Czekałem. Lecę w balonie,
choć niby jestem na stronie.

/pod balonem zaczynają przesuwać się chmury/

Premier: Rety, najjaśniejszy panie, czyżbyśmy już wzlecieli?
Nie bawię się, idę do domu.

Minister wojny: Po co wskoczyłem do tego balonu.

Stać, do stu par szrapneli!

Minister oświaty: Jejku, jak toto kołysze.

Czy możnaby wysiąść jeszcze?

Doktor: Ciszej, panowie ministry, ciszej.
Posłuchajcie, jak śpiewa powietrze,
Jak niebo mruczy niebieską piśsenkę...
Jesteśmy wysoko, jesteśmy daleko
i to jest najpiękniejsze.

Chór: /niewidoczny/

Daleko, daleko, tam gdzie zsiadłe mleko.

Będziemy dalej jeszcze.

/pod balonem przesuwiają się wierzchołki palm/

Minister sprawiedliwości: Najpiękniejsze? Najgłupsze. Za chwilę
zeżrą nas krokodyle.

Minister oświaty: Ojej, jakoś mi niemile...

Albo lew brzydko na nas zaryczy.

Premier: Albo wchłonie nas paskudny las dziewiczy.

Minister wojny: Albo przebrzydłe murzyniska
będą w nas dzidami ciskać.

Wysiadam. Nie ma tu gdzie lotniska?

Ministry: Ajaj, ratunku!

Minister oświaty: Tam! Tam lew się wychyla.

Premier: To jest podobne do hipo-popo-tama.

Minister sprawiedliwości: A tamte to kroko-koko-dyla.

Minister wojny: Stać! Stać! Zapłączemy się w liany.

/na balon opada sieć lian/

Felek: O, rany!

Wasza królewska, pojazd siłą zatrzymany.

To będzie chyba tutaj, a jak nie - to trudno.

/wrzask i bicie w tam-tamy/

Ministry: Dzicy!

Felek: Co, jacy dzicy? To miejscowa ludność.

/wbiegają MURZYNI koziołkując i bijąc pokłony przed
balonem; w lektyce wniesiony zostaje Bum-Drum/

Felek: Bardzo grzeczni ludkowie. Biją przed nami pokłony.

Premier: Przed nami? Pewnie czczą przenajświętsze balony...

Dobrze byłoby wiedzieć,

czy u nich już po obiedzie.

Minister oświaty: Jak to, pan premier chciałby coś zjeść?

Premier: Nie. Nie chciałbym być zjedzony.

Murzyni: Cześć! Cześć! Cześć!

- Ministry: Cześć! Cześć! Cześć!
- Murzyni: Kula gada! Gada kula!
- Bum-Drum: Cicho! Wasz król przemówi.
- Murzyni: Król mówi. Słuchajcie króla.
- Bum-Dtum: Kulo! Czy spadasz tu jako przyjaciel,
czy to jakieś fiku miku z twojej strony.
- Felek: Kulo i kulo. Nie widzicie, kogo przed sobą macie?
To król Maciuś Pierwszy.
- Bum-Dtum: Maciek? Niech mnie upieką! Maciek!
Wiem, przecie, wiem. Młodziutki i niedoświadczony.
Witaj! Witaj! Uznałbym cię za syna,
ale czy chciałbyś mieć tatę murzyną?
- Doktor: /nadal z proscenium/
Tatę?
- Premier: Niech się wasza wysokość nie zgadza.
- Doktor: Nie zgadzać się. ~~Ś~~ to czemu.
- Premier: Jak to czemu? Taka zmurzyniona władza?
Co na to powie świat? To nie przystoi białemu.
- Doktor: Świat?
- Premier: Świat!
- Doktor: Panie pierwszy ministrze,
na taki świat to ja gwizdę.
/gwizdże/
/Światło na planie bajkowym ściemnia się nieco. Widać
na planie trzecim sylwetki CHORU. Ta piosenka ma
klimat podobny do songów/.
- Chór: Po dalekich krainach,
w Afrykach, Amerykach,
na Nowej Zelandii czy w Azji -

nie ma dla nas murzyna,
nie ma dla nas Chińczyka,
jest człowiek,
jest człowiek
przyjazny.
Włosy czarne, czy płowe,
oczy piwne, zielone,
kolor skóry ciemniejszy, czy bielszy -
jedno wiemy: że człowiek
serce ma z lewej strony
i tak samo się martwi
i cieszy.

/CHOR znika, plan bajkowy się rozjaśnia./

Bum-Drum: Maćku, synu mój, zjadłbym cię z miłości.
Chodź! Zarządzimy obiadek dla tak miłych gości.
/MURZYNI tańcząc wnoszą BUM-DRUMA w lektyce/
/Światła na proscenium gaśnie. DOKTOR niewidoczny./

Premier: Obiadek? To ja nie wysiadam.

Minister oświaty: Ojej, może z nas ma być ta biesiada...

Minister wojny: Smacznego. Pan jest z pewnością kościsty.

Minister sprawiedliwości: A pan chyba kwaśny jak ocet.

Felek: Wolnego, panowie ministry.

Co za jakaś głupia mowa:
że niby tata Maćka może nas ugotować?

Premier: Tata!

Felek: Maciuś go uznał.

Premier: E, to dyplomatyczny manewr.

Felek: Dyplomatyczne co?

Ministry: Manewr!

- Premier: Coś, czego nie ma wcale.
Co się ot, tak powiedziało,
żeby z polityki wyjść cało.
- Felek: Jednym słowem- tchórzostwo.
- Ministry: A, skądże.
- Premier: Tchórzem być głupio, dyplomata mądrze.
/śpiewa/
Dyplomatyczny manewr -
to kiedy wąż udaje, że go nie było w skórze,
gdy gęś oddaje kurczę na wychowanie kurze,
gdy lis do gołębnika przychodzi wachać kwiaty -
to ma, to ma,
maniery dyplomaty.
- Minister sprawiedliwości: /śpiewa/
Dyplomatyczny manewr -
gdy szpak na głowie staje, by wzięto go za nura,
gdy kozie wilk wyznaje, że owcza w nim natura,
gdy struś na krokodyla powiada "co za patyk?" -
to ma, to ma,
maniery dyplomaty.
/wbiega przerażona KLU-KLU/
- Klu-Klu: Ratujcie mnie! Ratujcie, dostojni goście!
Z nadmiaru gościszności
mają mnie dzisiaj upiec w bananowym sosie,
Ach, ach, żeby mi uciec udało się.
- Ministry: Idź precz!
- Klu-Klu: Jestem Klu-Klu, córka jego królewskiej mości.
/słychać powracających MURZYNOW/
Idą! Idą tutaj po mnie!

Schowajcie mnie w balonie!

Premier:

Czarną? W naszym balonie?

To nie jest w dobrym tonie.

/KLU-KLU w popłochu chowa się za koszem. W lektyce
wniesiony zostaje BUM-DRUM z dużym widelcem w ręku,
za nim orszak MURZYNOW z dużymi kociołkami/
/Na proscenium zapala się światło - widać DOKTORA./

Premier:

Wasze królewskie moście, ze smutkiem donoszę,
że królowna Klu-Klu siedzi za tym koszem.

Bum-Drum:

A! Córko! Wychodź w tej chwili!

To ~~ps~~przeciwia się bum-drumskiej etykietce.

Klu-Klu:

Ja nie wyjdę, bo mnie zjecie.

Doktor:

Co? Biedna Klu-Klu! Nie, tego jej nie zrobicie.

Zlitujcie się, moi mili.

Zresztą my i tak, prawda - my jesteśmy na diecie.

Wolimy się żywić kokosowym mleczkiem,

niż zjeść królewską córeczkę.

Bum-Drum:

Synu! I ja kocham twoją siostrę nad życie,

ale bum-drumskie prawo

właśnie dlatego każe jej być potrawą.

Nie ma miłości do gości bez królewskiego przepychu.

Doktor:

Zmień to prawo.

Premier:

Cicho, wasza wysokość, cicho...

Niech wasza wysokość nie krzyczy... -

przyjechaliśmy tu, żeby pożyczyć...

Doktor:

/przerywa/ Nie chcę słyszeć o niczym.

Felek:

Przestań, panie, bo robią z nas sznycle siekane.

Doktor:

Niech robią. Nie przestanę.

Bum-Drum:

No, synu, ostatecznie możnaby zrobić wymianę.

Zgodziłem się na pożyczkę -
wybierz zamiast pożyczki księżniczkę.

Ministry: Co?

Felek: Ciszej tam, niech Maciuś wybierze.
Dajcie mu się zastanowić odrobinę.

Premier: Mowy nie ma.

Minister sprawiedliwości: Pożyczkę za murzynkę?

Minister ~~światły~~ wojny: Niech pan nie pozwala mu, panie premierze.

Minister oświaty: Jest wyraźną głupotą

złoto wyrzucać w błoto.

Co na to historia powie?

Mamy uczyć w szkołach o królu, co nie miał oleju
w głowie?

/Światło na planie bajkowym gaśnie, widać tylko
DOKTORA na proscenium i CHOR na planie trzecim./

Doktor: Co mi tam historia i uczniowie!

Muszę ocalić Klu-Klu.

Niech mówią "głupi Maciuś".

Chór: Głupi Maciuś.

Głupi Maciuś.

Doktor: To bajka, a mojej bajce

wszystko będzie jak ja chcę.

Mój niemądry wybór. Moje słowo królewskie.

I oddech pełną piersią. I motyle niebieskie.

Chór: Motyle.

Niebieskie.

/DOKTOR i CHOR znikają. Plan bajkowy rozjaśnia się.

Na scenę wbiegają GAZECIARZE i wjeżdża na rowerze

DZIENNIKARZ./

- Gazeciarze: Najnowsze nowii!
- Kraj cieszy się z pożyty!
- Felek: Chłopaki! A wy skąd się tu bierzecie?
- Dziennikarz: Wszędzie trafiamy przecie.
- Prasa! Prasa jest najszybsza w świecie.
- Musiała zdążyć na rowerze, pieszo,
- nim się jaśnie panowie z decyzją pośpieszą.
- Najjaśniejszy panie, kraj jest w niedzy.
- Za żadne skarby świata
- żaden dyplomata
- nie odrzucałby bum-drumskich pieniędzy.
- /Punktówka wyodrębnia światłem DOKTORA i DZIENNIKA-
RZA na proscenium. Reszta sceny tonie w mroku./
- Doktor: Pańskie rady są mądre.
- Dziennikarz: Nareszcie pan zrozumiał.
- Doktor: Pańskie rady są mądre i odrażające
- Dziennikarz: Nierozsądny. Jak zwykle nierozsądny.
- Doktor: Pieniądze... A rzeczy, których nie można kupić?
- Dziennikarz: Wiem. Pan myśli o pięknych słowach: honor, wolność,
sumienie.
- Na to was nie stać.
- Doktor: Myślę o moich dzieciach. Myślę o Szymonku. Czy ja
mogę im za jakieś pieniądze kupić niebieskie motyle?
- Dziennikarz: Pan buja w obłokach.
- Doktor: I to jest jedyne, co mogę im dać.
- /Znowu rozjaśnia się plan bajkowy. Na proscenium
DOKTOR nadal widoczny./
- Dum-Drum: Czy już wiesz, mój synu?
- Doktor: Jedno wiem na pewno:

musisz ocaleć, królewno.

Chodź tu.

/Klu-KLU wybiega z kryjówki i rzuca się ~~dona~~ stóp
BUM-DRUMA/

Bum-Drum:

Wybrałeś Klu-Klu?

Doktor:

Oczywiście, to proste.

Bum-Drum:

A jednak to był podstęp.

Ministry:

Biada nam.

Bum-Drum:

Chciałem poznać twoje serce.

Dawno na tygrysinę przeszli ludożercy,

Pieczeń z Klu-Klu ani nam w głowie.

Ale gdybyś wybrał pożyczkę, to nie dostałbyś ani
grosika -

a że postąpiłeś jak dobry człowiek,
masz moje złoto w prezencie.

/klaszcze - MURZYNI wysypują złote monety z kocioł-
ków do gondoli balona/

Ministry:

Hip, hip, hurra! Wiwat polityka!

Bum-Drum:

Kochać cię będą poddani za mądre posunięcie.

Klu-Klu:

I ja, i ja, i ja. Serce Klu-Klu nigdy się nie zmienia.

Felek:

No jazda! Bo się rozplyniemy ze wzruszenia.

Dawać tu całe złote i adiu fruziu!

/MINISTRY łądzą się za Felkiem do balonu, FELEK
przecina liany i balon zaczyna się kołysać/

Klu-Klu:

/w stronę balonu/ Żegnaj, Maciusiu!

Doktor:

Do widzenia, Klu-Klu!

Bum-Drum:

Do widzenia, do widzenia, do widzenia.

Doktor:

/do DZIENNIKARZA stojącego w planie bajkowym/

A redaktor?

Dziennikarz: Mnie się nie spieszy.

I tak wszędzie jestem pierwszy.

Zresztą wiadomość nadałem już stąd
za pomocą prasowej depeszy.

Bum-Drum: Jaką?

Gazeciarze: /wbiegając/

Król Maciuś po raz drugi przechytrzył swój rząd!

/Scena bajkowa gaśnie. Na proscenium pozostaje

DOKTOR a na trzecim planie widać sylwetki CHORU./

Doktor: /śpiewa song II/

Gazety piszą o dużej sprawie,

o wspaniałych dobrodziejstwach, o wielkich uczynkach.

A ja nie, ja się wcale tak nie bawię,

ja wolę sprawy niewielkie, jak ta murzyńska dziewczynka.

Pięknie jest myśleć o synach i wnukach,

uszcześliwiać na przyszłość i z daleka,

ale budować bajkę dla jednego człowieka -

to chyba największa sztuka.

Chór: Gdyby tak każdy pomyślał o tym,

że miło jest być niemądrym,

to by z tej pięknej, pogodnej głupoty

co dnia wyfruwał niebieski motyl

jak sama radość modry.

Doktor:

Bo można być królem, albo wodzem,

jeździć sobie po świecie sześciokonną karocą,

ale zrywać się i krzyczeć w nocy,

ze strachu, że się dotychczas ludziom nie przyszło

z pomocą.

A pomagać można w prosty sposób:

lampę gdzieś zapalić, kamyk podnieść -
utracić białe konie, zapomnieć o koronie,
odejść gdzie oczy poniosą.

Chór:

Gdyby tak każdy pomyślał o tym,
że miło jest być niemądrym,
to by z tej pięknej, pogodnej głupoty
co dnia wyfruwał niebieski motyl
jak sama radość modry.

Doktor:

/mówi/

Motyl!

Wyfruwa przez mury, widzisz?

Chór:

Motyl! Wypuścili go!

A kiedy go wykończą?

Koniec aktu II

A K T I I I

Podział na trzy plany pozostaje bez zmian. Plan trzeci jest jednak pozbawiony wszelkich występujących uprzednio elementów, poza ogrodzeniem z wieżyczkami strażniczymi i bramą: tak, jak by obóz przeniósł się z ruin miasta w szczerze pole. Reflektory z wieżyczek oświetlają CHÓR, skupiony ciasno wokół DOKTORA.

Doktor: /łagodnie/ To już koniec.

Chór: /krzyczy/ Koniec?

Doktor: To koniec naszej bajki.

Chór: To koniec naszej bajki.

Jak się skończy ta bajka?

Doktor: Bajki zawsze kończą się dobrze.

Nawet bajki okrutne.

Chór: My wierzymy.

My nie wierzymy.

Wierzymy w to dobre zakończenie w bajce.

Nie wierzymy.

Doktor: Patrzcie, Szymonek nie wierzy.

A przecież on w bajce był kryty i jego motyle też.

Chór: Jak byłem w sobie,

to zbudziłem się w twoim łóżku.

Jak teraz jestem tutaj,

to czy ja obudzę się w bajce?

Doktor: Tak.

Ja myślę, że tak.

Nie obudzić się na jawie,

to chyba obudzić się w bajce.

Chór:

A ja chcę po tej stronie.

A ja chcę po tamtej stronie.

Po tej.

Po tamtej.

Doktor:

Dlaczego nie wiesz, czego chcesz, Szymonku?

Chór:

Bo ja już wiem, ta bajka skończy się dobrze,
ale później, co tam będzie dalej?

/Gasną reflektory wieżyczek strażniczych. Oświetlony
zostaje plan bajkowy pośrodku którego widnieje
kolorowa karuzela. Koniki i łódki kręcą się wolno,
gra jarmarczma muzyczka; palą się różnobarwne girlandy
żarówek. Przed karuzelą stoi FELEK, nie do rozpo-
znania w błazeńskim przebraniu i maseczce z wielkim
nochalem.

Felek:

/w błazeńskim przebraniu/

Do mnie, dzieciaki, do mnie!

Jak mamę ko, u mnie najweselej!

Król Maciuś wszystkim dzieciom funduje karuzelę.

Każdemu jednemu, byle nieletniemu,

jazda na koniu, słoniu, albo i żyrafie.

A gratis kłownatis, ja, Bimbo, pokażę wam co potrafię.

/chodzi na rękach, spada mu błazeńska maseczka/

Dziennikarz:

/ukazując się/

Czy mnie oczy nie mylą?

Pan faworyt? Przepraszam; pan pilot?

Pan do góry nogami?

Mówiąc między nami, dziennikarzami,

powinien pan być co najmniej grafem czy baronem.

Felek: Ba, redaktor, racjo racjone,
ale Maciek ma pomysły zielone.
Powiada, że łyso być hrabią czy księciem,
natomiast urząd błazna - mówi - to zajęcie!

Dziennikarz: A to czegoś go sam nie obejmie?
Wesołe miasteczko, huśtawki,
karuzele, kiermasze...
Niedługo maluchem każe
państwem rządzić dla zabawki.
Chce pan cygarko?

Felek: /bierze cygaro/
Coś mówił o dziecięcym sejmie...

Dziennikarz: Mówił? A co na to ministry? Narobili krzyku?

Felek: Gdzie tam. Ręką machnęli.
Od tego machania też podobni już do karuzeli.

Dziennikarz: Sejm dziecięcy.

Felek: Dokąd pan?

Dziennikarz: Zamieszczę to w dzienniku.

Felek: Zaraz, czekaj pan!

Dziennikarz: Kiedy lecę.

/wybiega/

Felek: No, masz go. A jak zrobi międzynarodową hecę?
Ii, co tam. Że się odkułem trochę za to przebranie,
to już mam...

Gazeciarze: /wbiegając/
Dodatek nadzwyczaa!
Najnowsze wydaa!

Felek: I klops! Wykombinował nadzwyczajne wydanie.

Gazeciarze: Niesłychane nowii!

Dzi

Dzieci będą światem rządzili!

Felek:

I zaraz światem! Teraz będzie dopiero draka.

Ja spływam.

/zatrzymuje karuzelę z muzyczką i chowa się/

Poseł:

/wpadając/ Protestuję! To niezgodne z prawem!

Dziennikarz:

/ukazując się/ A cóż to, ekscelencjo?

Poseł:

Skończcie te zabawy.

Trzej królowie nie ścierpią dłużej zagrań tego

chłopaka.

Wygrali wojnę. Są od niego silniejsi.

A ten psuje czarnego murzyna i rozpaskudza dzieci.

/Plan bajkowy zastyga w bezruchu. Światło wieżyczek
rozświecila plan trzeci./

Doktor:

Więc tak: Maciuś wygrał próbę u Bum-Druma,
ale przegrał ze swoimi ministrami.

Chór:

Wygrał!

Doktor:

Niby wygrał.

Ale oni źli byli, że wszystko robi dla dzieci.

Takie było to drugie zwycięstwo Maciusia.

No więc szykował się na trzecią próbę.

Chór:

Do trzech razy bajka.

Opowiedz ją do końca.

/Plan trzeci wygasa. Plan bajkowy ożywa/.

Dziennikarz:

Po co ten krzyk ekscelencjo. Już ja mam lepszy sposób.
Trzeba dojść do niektórych najważniejszych osób,
rozumie pan.

Poseł:

Aha, aha. I co to zmieni?

Dziennikarz:

Jeśli ci najważniejsi są niezadowoleni,
to gdyby wziąć list od nich... dobrze zaklejony...

E, zresztą idą tutaj.

Poseł: Kto?

Dziennikarz: Ważne osoby.

/wchodzą MINISTRY jako żywe reklamy wesołego miasteczka; na plecach i na piersiach niosą ogromne tablice z napisami: "Cyrk Maciusia", "Karuzela Maciusia", "Maciusiowe Miasteczko", "Maciusiowe Zoo"/

Ministry: /śpiewają/

Cyrk! Cyrk!

Codziennie atrakcje, tygrysy i lwy,

tancerka na linie,

kaskader jak w kinie -

i my.

Cyrk! Cyrk!

Słonica się kłania,

pies jeździ na saniach,

a nasze zebrania

to szczyt!

Szczyt cyrku, satyry, humoru,

to lepsze niż dawne audjencje u dworu.

Minister i premier

na światowej arenie,

ktoś ma przemówienie -

i ryk!

Ryk śmiechu nie zawsze przyjazny,

bo my i ministry jesteśmy i błazny.

Dla dobrej reklamy

koziołki fikamy

i tak wypełniamy

nasz plan.

Poseł: Brawo, przepięknie panowie to ujęli.

Ministry: To ekscelencja?

Premier: Pan wybaczy stroje -

stroimy żarty, ot tak, przy niedzieli.

Poseł: Psst, chodźmy pogadać sobie na karuzeli.

/prowadzi MINISTROW na karuzelę, zajmują tam w
piątkę miejsca i układają spisek na migi; FELEK wy-
chodzi z ukrycia i uruchamia karuzelę; jarmarczna
muzyczka/

Felek: Ojej, będzie miał Maciuś za swoje.

Niefartus... To mi patrzy na gabinetowy spisek.

Trzeba z tym do Maćka w te pędy.

Albo nie. Kto zrobił ze mnie pajaca na nitce?

Niech sobie żółtodziób sam naprawia błędy.

/woła/

Redaktorze!

/zjawia się Dziennikarz/

Dlaczego nie ma dodatków nadzwyczajnych?

Dziennikarz: Bo tam będzie spisek tajny.

Czyli jak widzisz na migi.

Czyli choć jest intryga - to nie ma intrygi.

I nic o niczym nie wiesz.

Felek: No, chyba, a bo skądże.

Dziennikarz: Ale wszystko jedno i tak lepiej cię zwiążę.

Felek: Co, .. mnie?

Dziennikarz: To dla ciebie zdrowo,

żebyś nie ruszył głową.

Bo mógłbyś pokpić głową,

wiesz?

/Nagle urywa się muzyczka, światło na planie bajkowym gaśnie, koncentruje się na proscenium na DOKTORZE i DZIENNIKARZU, który staje tam po chwili.

Doktor: Zawsze tak bez szumu - i to jest najgroźniejsze.

Dziennikarz: Dajecie się pętać, jak barany idące na rzeź. Dlaczego pan pokornie czeka, doktorze.

Doktor: To obejmuje nas powoli, jak zaraza. Nie czułem ostateczności.

Dziennikarz: Tak, tak. Znamy to - jeszcze nie wywożą, jeszcze nie zabijają... Potem bywa za późno.

Doktor: Na co? Na drgnienie serca?

/Proscenium wygasa. Plan bajkowy rozkwita znowu światłem i jarmarczną muzyczką, która jest zarazem akompaniamentem do piosenki MINISTROW./

Ministry: /śpiewają na karuzeli/
Nie trudno wcale wygrać
i króla nieźle łupnąć,
wystarczy tup,
wystarczy tup,
wystarczy tylko tupnąć
i leży król u stóp.
Więc jeśli król jest głupi,
to nie martw się ojczyzno,
wystarczy gwiz,
wystarczy gwiz,
monarchę dobrze gwizdnąć
i leży król jak nic.

/gwizdzą/

Felek: /związany/ A, dobrze mi tak zdrajcy.

/krzyczy/

Chłopaki, ratuuu!

/wbiega KLU-KLU i przypada do związanego FELKA/

Klu-Klu: Nie drzyj się.

Felek: Co tu robisz, Klu-Klu?

Rozwiąż mnie, bo mi się spięsty.

A to się Maciuś ucieszy.

Klu-Klu: /przecinając więzy FELKA/

Ciszej, nie chcę, żeby nas posłyszano.

Wiesz, mam taki zwyczaj co rano

wąchania wiatru. Wąchając wiatr, do od was wieje,

poczułam, że grozi wam draka.

Mój stryj, który jest czarodziejem,

pomógł mi przybyć tu szybciej od ptaka.

/gwiżdże cicho, pojawiają się wielkogłowe LWY i
TYGRYSY/

Felek: Rajusg, co to?

Klu-Klu: Nie widzisz? Żeby nam było wesoło,
wzięłam zwierzęta dla waszego zoo.

Momo, chodź tutaj. Spokojnie Puf-Puf.

Patrzcie, jaka śliczna huśtawka dla lwów.

/LWY i TYGRYSY wspinają się na karuzelę, MINISTRY
i POSEŁ wrzeszczą/

Premier: Co to? Na pomoc!

Klu-Klu: To nic, nie bój się, tygrysku.

Minister wojny: Pójdziesz! A kysz!

Klu-Klu: Możesz pana pogłaskać po pysku!

Poseł: Jestem posłem! Jestem nietykalny.

Minister oświaty: I ja też, ja nic nie wiem o spisku.

Klu-Klu: O czym?

Minister sprawiedliwości: Ani ja.

Minister wojny: Ani ja. Czy nikt nie zabierze tych kotów.

Premier: Nie miałem na myśli żadnego pałacowego przewrotu.

Klu-Klu: Chodźcie, lewki. Dosyć huśtawki, tygrysku.

Panowie chcą opowiedzieć o wszystkim.

/zwierzęta kładą się na ziemi/

Premier: Kiedy to wcale nic nie było.

Klu-Klu: Jak to?

Więc na czym ten spisek polegał?

Premier: Ja nic nie wiem.

Ministry: Ani ja.

Poseł: To redaktor.

Ministry: Redaktor?

Premier: A więc to szpiegł.

Ministry: Łapać, trzymać szpiega!

* /GAZECIARZE wciągają na scenę DZIENNIKARZA/

Felek: /do Dziennikarza/

Co, redaktor, urwałem się z sznura?

Minister sprawiedliwości: /do DZIENNIKARZA/

Jest pan szpiegiem obcego kraju?

Dziennikarz: Baj baju.

Nie jestem i ani mi się śniło.

Po prostu taka już we mnie natura,

że jestem za rozumem i siłą.

Naród potęgę sile i rozumowi zawdzięcza,

a Maciuś to dzieciuch i mięczak.

Premier: To skandal! Jak on mówi o królu!

Minister wojny: Rozstrzelać go.

Minister oświaty: Łanie! Łanie mu sprawić.

Minister sprawiedliwości: Więzienie dożywotnie! Dożywotnie więzienie!

Poseł: Zabić! Zabić! Zabić!
/Plan bajkowy gaśnie. Reflektory z wieżyczek strażni-
czych oświetlają DOKTORA i CHOR na planie trzecim./

Chór: A Maciuś?
Co na to powiedział Maciuś.
Co on mówił.

Doktor: Maciuś?
Co mówił Maciuś.
Już wiem. Głupi Maciuś powiedział: ułaskawić.

Chór: Ułaskawić.
Co? Takiego? Takiego? Takich?
Takiego, jak ten człowiek?

Doktor: Ten człowiek myśli inaczej niż ja.
On myśli, że wie, co jest słabe i głupie.
A ja myślę, że nie wiem, co jest mocne i mądre.
Ja coraz bardziej myślę, że nie wiem.

Chór: Chociaż byłeś królem Maciusiem?

Doktor: Ponieważ ~~żym~~ i ponieważ owym.

Chór: Bo ty jesteś stary i ty już trochę nudzisz,
Opowiadaj co było, jak byłeś chłopakiem.

Doktor: Wtedy, wtedy...
Wtedy ułaskawiłem go. I ministrów, i posła.
To była trzecia próba głupiego Maciusia.

Chór: Głupiego Maciusia.
Głupiego.

Doktor: /krzyczy/ Przestańcie!

Chór: No i dlaczego, i po co krzyczysz.
My przecież nie wiemy, czy głupie jest głupie.
/Plan trzeci gaśnie. ~~Pan~~ Plan bajkowy rozjarza się

małym bogactwem światła wesołego miasteczka/.

Gazeciarze: /wbiegając/

Kurier wieczoo!

Ministrom spisek wybaczoo!

Odkryty zamach staa!

Szpiegowi życie darowaa!

Dziennikarz: Jakiemu szpiegowi? Bzdura! Na łamach mojej gazety!

Felek: Tak ich redaktor wyuczył niestety.

/wbiegają kolejno GAZECIARZE z depeszami/

Gazeciarz I: Depesza!

Premier: /czyta depeszę/

Depesza od króla Kacpra:

"Niech żyje Maciuś Pierwszy stop Maciuś Łaskawca"

Gazeciarz II: Depesza!

Premier: /czyta/ Depesza od króla Melchiora:

"Co złe to wczoraj

stop dziś kochajmy się w kółko Macieju."

Gazeciarz III: Depesza!

Premier: /czyta/ Depesza od króla Balazara:

"Przyjaźń choćby od zaraz

stop obie córki za tobą szaleją."

Ministry: Szaleją.

Premier: Za naszym królem. Jakaż przepełnia nas duma.

Ministry: Panie! Do końca świata

gotowiśmy dla ciebie chodzić w tych plakatach,

bylebyś nas kochał.

Gazeciarz IV: Depesza od Bum-Druma.

Premier: To dla jego córki, Klu-Klu.

/podaje KLU-KLU depeszę/

Klu-Klu: /po przeczytaniu depeszy/
Wracam do Afryki.

Ministry: Wracasz? W takim dniu?

Klu-Klu: Muszę.
/Na proscenium światło wydobywa DOKTORA/.

Doktor: Przeczytaj głośno.

Klu-Klu: /czyta/ "Nie wracaj do kraju
stop tu straszna zaraza
stop brak lekarstw stop nie ma lekarza
stop dzieci umierają
stop proszę o pomoc po całym świecie
stop wy z Maciem chociaż ocalejecie."

Doktor: Jadę.

Klu-Klu: Ja też.

Felek: Ja też.

Premier: Co? Król się naraża?
Niemożliwe. Nasz król?

Dziennikarz: Nasz król niezastąpiony?

Ministry: Król odchodzi!

Premier: Król chce umrzeć dla nich!

Minister oświaty: A poddani?

Minister sprawiedliwości: Poddani?

Minister wojny: Poddani?

Premier: A tron?

Dziennikarz: Przyszłość kraju?

Doktor: Co mi kraje i trony,
jeśli tam jedno dziecko jest śmiertelne chore -
jadę. Może zostanę doktorem.
Przyślijcie lekarzy i leki.

Gazeciarze: /wbiegając/

Depesza po depeszy!

Świat woła: wiwat Maciuś Pierwszy!

Doktor: Nie ma króla. Świat się jakoś pocieszy.

Klu-Klu: Jest król. Król Maciuś Wielki.

/Światła na planie bajkowym gasną. Do DOKTORA na proscenium podchodzi DZIENNIKARZ/.

Dziennikarz: Dzieciak z pana. Stawali na głowie, żeby pana ocalić.
A pan...

Doktor: Ja to rozumiem. Dziękuję. Ale im się Szymonek nie
przysni.

Dziennikarz: Sny, bajki, ecie pecie. Pan jest po prostu tchórzem.

Doktor: Może. Nie mam czasu myśleć o sobie. Czy mógłby mi pan
załatwić porządny, ciepły koc? One tam marzną i
płaczą.

Dziennikarz: Porządny koc! One pożyją jeszcze najwyżej dwie, trzy
godziny. Ile to jest, doktorze!

Doktor: Nie wiem. Ja nie jestem buchalterem.

Dziennikarz: A to prawda. Pan jest niepraktyczny. Kolekcjoner
zmyślonych motyli.

Doktor: A wie pan, że w ostatniej chwili one jedne mogą się
okazać praktyczne. To jedyne, co pójdzie za nami
aż tam.

/Światło na proscenium gaśnie. Reflektory wieżyczek
wydobywają CHOR na planie trzecim. Po chwili, w zu-
pełnej ciszy, podchodzi do dzieci DOKTOR./

Doktor: /śpiewa song III/

Tak wygrywa się w bajkach trzeci raz,
tak się głupie Maćki okazują wielkimi,

tak świat z małymi królami,
świat z motylami modrymi,
przesłania to, co nietrwałe w nas.

Chór: Bo skoro tak mało motyli w ogrodzie,
dopowiedzieć je sobie trzeba.
Ich życiem wymyślonym, jak okruczem chleba,
podziel się z bliźnimi, podziel.

Doktor: Tak wygrywa się w życiu ostatni raz,
tak się słabi ludzie okazują mocnymi,
tak świat z bezradnym lekarzem,
świat z dziećmi naznaczonymi,
umie przemówić przez piach i czas.

Chór: Bo skoro tak mało motyli w ogrodzie,
dopowiedzieć je sobie trzeba.
Ich życiem wymyślonym, jak okruczem chleba,
podziel się z bliźnimi, podziel.

Doktor: /mówi/ Tu kotu zgasła fajka
i zakończona ...

Chór: /krzyczy/ Nie!

Doktor: Przecież ja dałem całą moją bajkę.
Tam było bezpiecznie. Co ja mogę dać więcej.

Chór: Nie! Nie!
Niech ona ciągle będzie cała.

Doktor: Szymonku.
Szymonku.

Chór: Co, taki stary i płaczesz?
Nie płacz. Wiesz? Opowiemy ją sobie.

Doktor: Ja nie.
Ja chyba już nie wiem.

Chór: To chyba ja wiem.

Wiem jak.

Żeby była cała bez przerwy.

Doktor: Chodź.

Opowiedz.

Już nie będę płakał, Szymonku.

/Gasną reflektory wieżyczek strażniczych. Scena bajkowa wybucha wszystkimi barwami świata. Karuzela zaczyna się obracać przy akompaniamencie jarmarcznej muzyczki. Na scenie nie widać żywej duszy./

K o n i e c